Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 10. Maja 1908 r. Nr. 19.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Nowy namiestnik.

Na stanowisko, osierocone przez śp. hr. Andrzeja Potockiego, wszedł nowy namiestnik:

J. E. dr. Michał Bobrzyński.

W wielkiej i ważnej chwili dokonała się ta zmiana na najwyższem stanowisku w kraju.

Przez wichrzenia niektórych stronnictw ruskich i przez warcholstwo wszechpolskie nastąpiło zwaśnienie stosunku między Rusinami, a Polakami. Rusini-przywódcy wmawiają w lud ruski jakieś urojone „krzywdy“ i rozpalają namiętności polityczne. Jak straszne są skutki tego nieuczciwego postępowania, wykazało morderstwo spełnione na śp. Andrzeju Potockim. W takiej chwili trzeba bardzo spokojnej i silnej ręki, aby z jednej strony położyć kres wichrzeniom i postarać się, aby ustawy były szanowane, a z drugiej strony dać dosadną odpowiedź pewnym niemądrym gazeciarzom, którzy chcieliby zwalić odpowiedzialność za morderstwo lwowskie nie na przywódców ruchu wichrzycielskiego i nie na podburzaczy, ale na cały lud ruski. Sprawiedliwość bezwzględna jest w tej chwili hasłem wszystkich dobrze myślących ludzi w całym kraju. Ma to być sprawiedliwość w stosowaniu ustaw i w przestrzeganiu, aby nikt ich nie przekraczał.

Wszystkie dzienniki polskie, nie wyłączając nawet *Słowa Polskiego*, słynnego z warcholstwa, odczuły powagę chwili i przyjęły nowego namiestnika wyrażeniem ufności w jego rozum polityczny, nieskazitelny chakter i doświadczenie. My, jako organ poświęcony obronie rolników, możemy tylko przyłączyć się do tych głosów i życzyć nowemu namiestnikowi, aby wstępując na skrwawione krwią niewinnej ofiary stanowisko, ziścił nadzieje, jakie z jego tyloletnią działalnością na innych polach się złączyły. Mamy też nadzieję, że nowy namiestnik będzie odnosił się życzliwie do stanu rolniczego i że oceniać będzie jego znaczenie dla kraju i Ojczyzny.

Rząd centralny może niejedno zrobić dla naszego rolnictwa i niejedno zrobić powinien. Jeżeli namiestnik dołoży starań, aby rząd centralny energicznie i wydatnie popierał nasze rolnictwo, to zasłuży się niemało i zyska szczerą wdzięczność wszystkich rolników.

Przedewszystkiem jednak mamy na oku dobro kraju. Możemy to powiedzieć tem śmielej, że nie reprezentujemy żadnej partyi, lecz rolników bez różnicy partyi. Z tego stanowiska idzie nam przedewszystkiem o to, aby ustawy były w kraju szanowane i przestrzegane, oraz o to, aby administracya działała jak najlepiej. I pod tym względem wiele nadziei daje nam pierwsze przemówienie, jakie dr. Bobrzyński wygłosił po zostaniu namiestnikiem.

Mianowicie dr. Bobrzyński przyszedł na posiedzenie Koła Polskiego, w którym odgrywał najwybitniejszą rolę, aby pożegnać się z kolegami parlamentarnymi. Prezes Koła, p. Głąbiński przemówił do namiestnika w paru słowach, poczem zabrał głos dr. Bobrzyński.

Dziękując za pożegnanie, oświadczył dr. Bobrzyński. że przybył na Koło, aby się z kolegami najserdeczniej pożegnać i podziękować im za życzliwość i przyjaźń, okazywaną zawsze, mimo, iż w zdaniu z niejednym z kolegów nieraz się różnił. Prosi o zachowanie nadal tej życzliwości i przyjaźni na jego nowem a tak trudnem stanowisku.

Cenił on i ceni Koło przedewszystkiem dlatego, że mimo wszelkich wewnętrznych zmian i przeobrażeń, umiało zawsze i umie dziś utrzymać sztandar tej polityki narodowej, a zarazem państwowej, którą mu przekazały pokolenia poprzednie, że rozumie to i odczuwa ten serdeczny stosunek, jaki wielkoduszny monarcha nawiązał z naszym narodem, że widzi w nim z wdzięcznością i przywiązaniem główną ostoję naszego dobra i rozwoju. Nie wątpi, że ciężki cios, jaki ze zbrodniczej ręki dotknął świeżo kraj, skupi Koło polskie tem silniej, a zgoda ta wewnętrzna i powaga Koła oddziała najskuteczniej na spokój naszego społeczeństwa.

Nie jest rzeczą namiestnika zajmować się wewnętrznymi stosunkami Koła, ale nie zaniedba niczego, coby tę łączność i zgodę, zwiększoną obecnie wstąpieniem stronnictwa ludowego, mogło umocnić. Przyczyni się do tego niewątpliwie dobra administracya polityczna kraju. Prowadząc dalej z całą energią usiłowania, które w tym względzie podjęli poprzedni namiestnicy, obecny namiestnik dołoży starań, aby ją jak najwyżej podnieść i ulepszyć, pilnując ładu i porządku publicznego, a przedewszystkiem przestrzegając ściśle obowiązujących ustaw. Powinna ona być najzupełniej bezstronną i sprawiedliwą dla wszystkich bez różnicy narodowości, wyznania i społecznego stanowiska. Namiestnik dołoży wszelkich starań, aby zbadać i ewentualnie usunąć skargi, które przeciw niej podnoszą, aby wzbudzić dla niej zaufanie we wszystkich najszerszych warstwach ludności.

W dobrej, sprawiedliwej a energicznej administracyi tkwi jeden z tych czynników, które zgodne działanie i pożycie obu narodowości ma ułatwić i źródło wielu niesnasek usunąć. Pracować w tym kierunku namiestnik nie przestanie nigdy, a nie wątpi, że Koło polskie i większość Sejmu pracować nad tem będą jak dotąd. i o ile po drugiej stronie znajdzie się szczera chęć do zgody, nigdy jej nie odtrącą.

Tak mówił dr. Bobrzyński. Mamy nadzieję, że te słowa się ziszczą i że zwłaszcza administracya polityczna będzie prowadzona w myśl żądań ludności, będzie energiczną, sprężystą, sprawiedliwą dla wszystkich. Jeżeli to się stanie, nowy namiestnik będzie miał już wielką zasługę, prawo do wdzięczności każdego, kto kraj szczerze miłuje.

— — — — — — — — — — — —

Nowy namiestnik, J. E. dr. Michał Bobrzyński, urodził się w Krakowie 30 września r. 1849. Tutaj skończył gimnazyum, uniwersytet i otrzymał na uniwersytecie stopień doktora praw. Już w roku następnym habilitował się na docenta historyi prawa polskiego, czyli otrzymał pozwolenie wykładania tego przedmiotu; równocześnie pracował w prokuratoryi skarbu. Dr. Bobrzyński zajął się historyą polityczną Polski i prawa polskiego i ogłosił wiele prac z tego zakresu. Niektóre z tych prac budziły baczną uwagę w świecie uczonym, jako świadczące o niepospolitych zdolnościach. Wkrótce zaś wydał dr. Bobrzyński książkę, która miała sprawić w całym świecie naukowym polskim, a nawet w całej Polsce niezwykłe wrażenie. Książką tą były „Dzieje Polski“.

Dzieło to miało za treść wykazanie, że upadek Polski jako państwa niepodległego był skutkiem nieładu i braku silnego rządu, Dr. Bobrzyński udowodnił, że już od połowy szesnastego wieku Polska „stała nierządem“ i nakoniec musiała upaść. Nie zabrakło naturalnie przeciwników tego zapatrywania. Przeciw książce dr. Bobrzyńskiego napisano wiele tomów, które jednak nie zdołały osłabić zawartych w niej twierdzeń. Autor stał się głośnym; w roku 1877 został mianowany profesorem nadzwyczajnym na wydziale prawniczym uniwersytetu Jagiellońskiego, w dwa lata później profesorem zwyczajnym. Równocześnie rozpoczął karyerę polityczną, jedną z najświetniejszych, jakie można zapisać w ostatnim okresie dziejów Galicyi.

Wybrany został dr. Bobrzyński po kolei do Rady miasta Krakowa, potem na Sejm, wreszcie do Rady państwa. Do Wiednia poszedł w r. 1885, wybrany z wielkiej własności krakowskiej. Pierwszym występem parlamentarnym dał się poznać odrazu jako jeden z najświetniejszych mowców w Izbie. W pięć lat później został mianowany wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej, gdzie zorganizował właściwie całe szkolnictwo galicyjskie na nowożytnych podstawach. Przeciwnicy polityczni konserwatyzmu, do którego zawsze otwarcie zaliczał się dr. Bobrzyński, nie szczędzili mu gdzie mogli zarzutów i napaści, a znajdowali poparcie u niektórych nauczycieli, którym nie podobała się stanowczość i surowa energia dr. Bobrzyńskiego. Natomiast kto umie patrzeć bez uprzedzeń, ten wie, jak ogromne zasługi położył i na tem polu obecny namiestnik.

Ustąpiwszy z wiceprezydentury Rady szkolnej krajowej, wszedł dr Bobrzyński znowu do Koła Polskiego, gdzie odgrywał pierwszorzędną rolę. Jest bowiem politykiem o bardzo jasnym umyśle, oryentuje się znakomicie i w niejednem bardzo trudnem położeniu Koło polskie zawdzięczało mu bardzo wiele. Gdy przyszły wybory powszechne, dr. Bobrzyński stanął do walki i został wybrany z okręgu Leżajsk-Tarnobrzeg-Sokołów-Mielec. Jeszcze przedtem, podczas walki w Wiedniu przeciw ministrowi

Koerberowi a potem Gautschowi, który usiłował pokrzywdzić Galicyę przy rozdziale mandatów, dr. Bobrzyński energicznie zwalczał przeciwników kraju i jego to przeważnie pracą uzyskaliśmy względnie pomyślne warunki dla Galicyi.

Sprawy emigracyjne.

Do Brazylii.

Wydawany we Lwowie *Polski Przegląd emigracyjny* pisze:

„Hr. Le Hon, pełnomocnik towarzystwa S. Paulo-Rio Grande, opuścił na zawsze Lwów i biuro jego przy ul Sadownickiej we Lwowie zostało zawinięte. Hr. Le Hon został odwołany z Galicyi z powodu konfliktu, jaki nastąpił pomiędzy rządem brazylijskim a dyrekcyą tow. S. Paulo-Rio Grande na skutek raportu konsula brazylijskiego w Tryeście o niedostatecznych kwalifikacjach robotników, wysłanych 19. z. m. na okręcie „Sophie Hohenberg". Czy i kto zostanie mianowany na miejsce hr. Le Hon'a, dotychczas nie wiemy. Natomiast do Tryjestu wysłany został podobno urzędnik towarzystwa S. Paulo-Rio Grande, który odtąd ma przestrzegać, aby na koszt rządu brazylijskiego wysyłani byli w charakterze robotników kolejowych tylko ludzie, posiadający odpowiednie kwalifikacye fizyczne i mogący rzeczywiście pracować w Paranie czy to w charakterze robotników, czy też jako koloniści".

Oszuści wśród wychodźców.

W Montreal w Kanadzie uwięziono dwóch Polaków, którzy przez półtora roku wyzyskiwali emigrantów z Galicyi i Królestwa. Jednym z aresztowanych jest niejaki J a n N o w i c k i, były dyetaryusz Wydziału krajowego we Lwowie. Przed dwoma laty wyjechał on do Ameryki, wyłudziwszy od różnych osób kilka tysięcy koron, rzekomo celem wydobycia milionowego spadku po zmarłym przed laty w Argentynie baronie Gostowskim. — W Nowym Jorku zwąchał się z drugim podobnym szalbierzem, S t e f a n e m W e r n e r e m, vel Wagnerem, który przezywał się też fałszywie „hrabią Potulickim", albo kapitanem Parkiem, i razem z nim udał się do Montreal. — W tem mieście, podając się za doktora praw i adwokata, otworzył „europejską kancelaryę dla spraw prawnych wojskowych itd.", dotyczących Austro-Węgier, Rosyi i Niemiec. Obaj oszuści przez półtora roku operowali wśród polskich robotników w Kanadzie, wyłudzając od nich prowadzenie rozmaitych spraw. Ostatniemi czasy wzięli się na sposób który znacznie powiększył ich dochody. Twierdząc, że są reprezentantami rządu austryackiego, zwoływali do Montreal galicyjskich rezerwistów wojskowych, by podali swe adresy celem kontroli. — Za zgłoszenie się rezerwisty pobierali oszuści po 1 dolarze, za uwolnienie od ćwiczeń od 5 do 25 dolarów. Przytem zajmowali się wysyłaniem pieniędzy do starego kraju i przyjmowaniem wkładek oszczędnościowych, a zarówno przesyłki, jak oszczędności tonęły bezpowrotnie w ich kieszeniach. W ten sposób udało się oszustom okraść emigrantów na kilkanaście tysięcy dolarów. Jak słychać z opowiadania, żyli sobie dostatnio i prowadzili życie rozwiązłe, a że im się udawało tak długo bezkarnie biedny lud wyzyskiwać, zawdzięczają tej okoliczności, że ich wspólnikiem był jeden z kanadyjskich adwokatów i że hojnie opłacali się urzędnikom.

Śp. Andrzej Potocki, a emigracya.

O stanowisku śp. Andrzeja Potockiego wobec emigracyi pisze *Polski przegląd emigracyjny.*

„Zgon namiestnika hr. Andrzeja Potockiego przyniósł dotkliwą stratę dla nowozałożonego polskiego towarzystwa emigracyjnego. Deputacyi z łona polskiego towarzystwa emigracyjnego, która w dniu 18 stycznia br. na specyalnej audyencyi zakomunikowała mu swój pogląd na sprawę wychodźtwa do Parany, z początku wyraził swe wątpliwości, po wysłuchaniu jednak naszych argumentów przyznał im słuszność i przyrzekł swe poparcia. Był pierwszym namiestnikiem Galicyi, za rządów którego próba organizacyi wychodźtwa do Brazylii taka, jaką przeprowadzić usiłował hr. Le Hon, mogła być dokonaną jawnie i legalnie, bez żadnych utrudnień i szykan ze strony władz, dzięki czemu nie towarzyszyły jej zwykłe przy werbowaniu emigrantów nadużycia i oszukaństwa, a cały ruch wychodźczy nie tylko nie przybrał zatrważających rozmiarów, lecz przeciwnie został zredukowany do minimum".

Co słychać w kraju?

Równocześnie z pismem cesarskiem, którem został mianowany namiestnikiem JE. dr. Michał Bobrzyński, przyszła wiadomość, że cesarz zamianował na dalsze lat sześć m a r s z a ł k i e m k r a j o w y m Stanisława hr. B a d e n i e g o.

Wzruszenie po zgonie Andrzeja P o t o c k i e g o jeszcze się nie uspokoiło. Cały kraj do tej pory czuje moralne wstrząśnienie, którego ślady nieprędko się zatrą. Tembardziej, że Rusini robią co mogą, aby pokazać, że morderstwo to było im na rękę.

Posłowie ruscy w parlamencie grożą Polakom, że zaczną dyskusyę w sprawie zbrodni lwowskiej i będą krzyczeli wobec Niemców, iż to my, Polacy, jesteśmy winni, żeśmy doprowadzili do takiego rozgoryczenia, że aż Rusin musiał targnąć się na namiestnika! Koło polskie przyjęło spokojnie tę zapowiedź, w dziennikach zaś pojawiły się głosy, że dobrze zrobią Rusini, jeżeli we własnym interesie dadzą pokój tej sprawie. W przeciwnym razie usłyszę niejedno, coby im było bardzo niemiłe!

Koło Polskie nie myśli milczeć i potrafi odpowiedzieć na fałsze polityków ruskich. Któż to zachęcał do mordu, rzezi i grabieży, jak nie pisemka radykalne ruskie? Któż to zapowiadał, że jeżeli namiestnik nie ustąpi, to będzie u s u n i ę t y? Kto, jeżeli nie organ główny ruski *Diło*, zapowiadało na długo przed morderstwem, że „lud jest zniecierpliwiony" i że rządy muszą się zmienić. Oj, nie lud był zniecierpliwiony, ale niektórzy politycy ruscy dopuszczali się tak długo podburzania przeciw Polakom, aby łowić mandaty, aż doczekali się pięknego posiewu: zbrodni.

Aby zohydzić Polaków w oczach świata, ci sami politycy zaczęli zagranicą głosić kłamstwa i fałsze, że Rusini są „uciskani". Nie ma na tem, oczywiście, ani słowa prawdy, to też oni rozsiewają nieprawdę i udają się z nią zwłaszcza do Niemców,

do Prusaków, którzy potem korzystają z tych kłamstw, aby mówić:

— Widzicie, Polacy skarżą się na nasz ucisk, a sami taksamo uciskają Rusinów.

Nakoniec pismom polskim w Poznańskiem dość było tych nikczemnych fałszów. Jedno z nich ułożyło spis swobód, jakie mają Rusini w Galicyi, jako zupełnie równouprawnieni z Polakami — a przeciwstawiło im katusze, jakie znoszą Polacy w Prusiach. Podajemy ten spis, który brzmi jak następuje:

Rusini w Galicyi.	**Polacy w Prusach.**
1. Szkół ludowych z językiem wykładowym rusińskim jest w Galicyi więcej niż polskich.	1. W W. Ks. Poznańskiem, w Prusach Zach. i na Górnym Szląsku nie ma dla blisko 4 milionów Polaków ani jednej szkoły ludowej z wykładowym językiem polskim! Nawet nauka religii bywa dzieciom polskim wykładaną przeważnie po niemiecku.
2. W Galicyi jest sześć odrębnych samodzielnych gimnazyów rusińskich, a nadto przy polskich w miarę potrzeby i możności klasy równorzędne rusińskie, z których po pewnym czasie wytworzyłyby się nowe odrębne zakłady rusińskie.	2. W W. Ks. Poznańskiem, w Prusach Zach. i na Górnym Szląsku nie ma ani jednego samodzielnego polskiego gimnazyum; nawet naukę języka polskiego z czasem zupełnie skasowano albo zdegradowano ją na kursa pisania listów kupieckich, głównie w interesie niemieckich uczniów. O jakichś równoległych klasach polskich nie ma wogóle mowy.
3. W uniwersytecie lwowskim jest 7 katedr rusińskich i możliwość tworzenia dalszych. Rusini chcieliby też zrutenizować polski uniwersytet lwowski, bo się obawiają, że własny ich samodzielny uniwersytet rusiński, gdyby go uzyskali, nie mógłby istnieć dla braku własnych profesorów i uczonych. Młodzież rusińska cieszy się licznemi stypendyami z funduszy polskich i cieszy się wogóle wszelką swobodą, mimo, że jej strasznie nadużywa. Całe społeczeństwo polskie w Galicyi, cała już prasa, Koło polskie w parlamencie, profesorowie lwowscy i polska młodzież akademicka we Lwowie, oświadczyły się już po wielekroć za założeniem osobnego uniwersytetu rusińskiego (spełnienie tego żądania nie od Polaków zależy, bo uniwersytety nie należą do władz krajowych, lecz centralnych, t. j. do ministeryum i parlamentu).	3. Dla blisko 4 milionów Polaków w Prusach nie ma nietylko ani jednego uniwersytetu polskiego, ale nawet niemieckiego uniwersytetu nie chce rząd pruski stworzyć w Poznaniu z obawy, żeby nie był siedliskiem agitacyi wielkopolskiej i zakordonowej młodzieży. Są jeszcze dwie katedry dla języków słowiańskich w Berlinie i w Wrocławiu, ale wykład na nich jest niemiecki. Oczywiście i te dwie katedry znajdują się na etacie wymarcia. Nawet prywatnie nie wolno się młodzieży naszej uniwersyteckiej zbierać dla kształcenia się w języku i literaturze polskiej. Nie wolno jej nawet należeć do polskich Towarzystw, chodzić na polskie wiece, ani uczyć dzieci biednych rodziców po polsku, bo ją za to czeka wydalenie z uniwersytetu. W Prusach słuszne żądanie Polaków o utworzenie uniwersytetu polskiego dla młodzieży blisko 4 milionów obywateli polskich uważałoby społeczeństwo niemieckie, jego prasa, profesorowie, posłowie niemieccy i młodzież hakatystyczna za dowód zbrodniczych chęci oderwania się od państwa.
4. Język rusiński jest w Galicyi urzędowym w szkole, sądzie i w urzędzie; odbywają się ruskie rozprawy sądowe. Każda gmina, która tylko zechce, może nietylko sama po rusińsku urzędować, ale z wyższemi władzami korespondować po rusińsku. Ogłoszenia urzędowe są także po rusińsku. Napisy na gmachach publicznych są również rusińskie. Tak samo napisy na kolejach i pocztach. Przestrzega się tego tak pedantycznie, że w całej Galicyi — nietylko we wschodniej, ale i w zachodniej i w samym Krakowie — nie można dostać żadnego blankietu pocztowego bez rusińskiego tekstu.	4. Język polski w Prusach wypędzony jest ze szkoły (pozostawiono go jeszcze na najniższym stopniu szkoły ludowej i to tylko w Księstwie), wypędzony jest z sądów i urzędów. W sądach musi sędzia rozmawiać z Polakami jak gęś z prosięciem przez lichego zwykle tłomacza, w urzędzie wogóle nie wolno się odezwać po polsku. Żadnej gminie polskiej nie wolno urzędować po polsku, a już wcale korespondować w tym języku z wyższemi władzami, któreby to uważały za zbrodnię stanu i odnośnych obywateli, piastujących honorowe urzędy, natychmiast by ukarały usunięciem. Nie tylko że w dzielnicach polskich w Prusach nie ma ani na jednym gmachu publicznym polskiego napisu, ale zakazano ich miastom i gminom, na narożnikach ulic i dróg. O jakichś napisach polskich na kolejach i pocztach nie ma mowy nawet na miejscach ustępowych. Blankiety pocztowe z polskim tekstem nigdy nie istniały, a świeżo szykanuje się nawet polskie adresy na listach prywatnych.
5. Wszyscy urzędnicy państwowi i autonomiczni w Galicyi wschodniej znają język rusiński.	5. W polskich dzielnicach w Prusach żaden urzędnik ani państwowy ani autonomiczny nietylko że nie potrzebuje znać języka polskiego, ale nieznajomość jego uchodzi za zaletę. Lada pruski urzędniczek lub żandarm uważałby sobie za obrazę, gdyby polski obywatel żądał od niego znajomości języka polskiego i wyrzuciłby go z biura, gdyby chciał z nim mówić po polsku. Urzędników Polaków i ta-

	kich Niemców, którzy umieją po polsku lub sympatyzują z Polakami, wydalają władze do Berlina i do rdzennie niemieckich prowincyi.
6. Stowarzyszenia i instytucye narodowo-kulturalne ruskie otrzymują subwencye od sejmu galicyjskiego, uchwalane przez polską większość.	6. Ani jedno stowarzyszenie lub instytucya narodowo-kulturalna polska w Prusach nietylko że nie otrzymuje feniga subwencyi czy to od autonomicznych czy państwowych władz pruskich, ale przeciwnie każda wystawioną jest na najgorsze szykany. Nawet zjazdy polskich lekarzy, przyrodników i ekonomistów zostały przez policyę pruską udaremnione, Żadne ciało pruskie feniga nie uchwali na jakikolwiek bądź humanitarny, kulturalny lub socyalny cel Polaków.
7. Marszałek sejmu galicyjskiego zagaja sesyę nietylko w polskim, ale zarazem i w rusińskim języku. Posłowie rusińscy przemamawiają w sejmie galicyjskim zawsze i wyłącznie po rusińsku, w rusińskim języku podają wnioski i interpelacye.	7. W sejmie prowincyonalnym W. Ks. Poznańskiego już od kilkudziesięciu lat skasowano język polski jako język obrad sejmu. Nie wolno na nim polskim członkom słowa przemówić po polsku, a od kilku lat zaprzestano nawet mianować Polaka choćby tylko wicemarszałkiem sejmu prowincyonalnego. O tem, żeby jaki poseł polski w sejmie pruskim śmiał się odezwać po polsku, nie myśli się nawet w polskich kołach, bo szowinizm pruski poczytałby to wręcz za zbrodnię najcięższą przeciw państwu.

— — — — — — — — — — — —

Niejeden z Was, Bracia Rolnicy, mieszka w okolicy gdzie są także Rusini. Niejeden z was się z nimi styka. Jesteśmy dalecy od nienawiści względem Rusinów, przeciwnie, sądzimy, że na tej ziemi, na której nas ręka Boża przed wiekami osadziła, wspólnie z nimi żyć mamy i po bratersku z nimi postępować. Dla tego prosimy was, abyście korzystali z każdej sposobności i tłomaczyli tym Rusinom, którzy są obałamuceni przez niesumiennych polityków, przez agitatorów, że Polacy ich wcale nie uciskają, że przeciwnie oni, Rusini, mają zupełnie równouprawnienie. Tłomaczcie im, że są pastwą agitatorów, którym wcale o kraj ani o narodowość ruską nie idzie, lecz którzy chcą po ich, Rusinów, karkach, wydrapać się wyżej, zdobyć tłuste posadki, mandaty i stanowiska.

Tłomaczcie im to, gdzie możecie. A mówcie także, iż Polacy cudzego nie chcą, lecz swego nie dadzą. Nie dadzą na zruszczenie półtora milona chłopów polskich, mieszkających we wschodniej Galicyi. Niech Rusini sobie zostaną Rusinami, niech mówią i modlą się po rusku, niech mają ruskie szkoły — tego im nikt nie zabrania i to oddawna mają. Ale niech nie sięgają po cudze, bo tego im nie oddamy. A przedewszystkiem, niech się strzegą podszeptów złych ludzi, co chcieli by na polityce i na waśni narodowościowej robić interesy. Kto takich słucha, źle wyjdzie na tem.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Zapalenie pępka u cieląt.

Chorobę tę widzimy często u cieląt ssących, lecz starsze sztuki rzadko ona napada. Objawia się ona w postaci gorącego, bolesnego nabrzmienia, sprężystego na powierzchni, twardego w głębi. Zewnątrz nabrzmienie to jest krwawiące, niekiedy zwilżone uryną lub ropą. Przyczyną tego bywa urwanie się sznurka pępkowego wewnątrz warstw skóry, które otaczając otwarte ujścia naczyń, stanowią nabrzmiałość. Jeżeli się naczynia pępkowe po upływie jednego do dwóch tygodni, same się nie zamkną, wtedy ciągle sączy się z nich ropa; jest to oznaką utworzenia się wrzodu pępkowego lub fistuły pępka. Trzeba być nader ostrożnym w rozpoznawaniu choroby, gdyż stopień przewlekłego zapalenia bardzo jest trudny do oznaczenia. Często zapalenie przechodzi na żyłę pępkową i sięga aż do wątroby. Bydlę staje się bardzo smutne, porusza ciągle ogonem, uderza nogami o brzuch, okazując objawy podobne do kołek.

Leczenie stosuje się do stopnia gwałtowności choroby. Jeśli jest tylko proste zapalenie pępka, należy powierzchnię nabrzmiałości pociągnąć roztworem kamienia piekielnego, do czego trzeba 4 gramy kamienia piekielnego rozpuścić w 60 gramach destylowanej wody. Wywołuje się przez to sztuczne zewnętrzne zapalenie, wskutek którego naczynia pępkowe zamknąć się mogą. Jeśli już jest ropienie, można użyć wyżej wskazanego roztworu kamienia piekielnego, albo też maści, składającej się z 2-ch gramów emetyka i 30-tu gramów tłuszczu wieprzowego. Do wewnątrz daje się cielęciu następujący proszek w naparze rumianku: kalomelu 5 decygramów, soli gorzkiej 15 gramów, saletry 4 gramy, mąki z siemienia lnianego 12 gramów. Ilość tę można powiększyć, stosownie do wieku cielęcia. Wyżej podana właściwą jest dla cielęcia od 4 do 5 tygodni wieku. Jeśli te środki nie pomagają, należy zrobić przecięcie pępka i wnętrze obrzękłości wypalić kamieniem piekielnym.

Jak ćmić, to dobrze.

Dawno nie zajmowaliśmy naszych czytelników niemądrymi pisaniami wszechpolskiej *Ojczyzny*, gdyż nie mamy czasu na zaprzątanie ich i siebie taką plewą. Gdyby kto chciał zbijać każdy fałsz lub każdą naiwność tego biednego pisma, musiałby wydawać osobną gazetkę humorystyczną. To

też pomijamy milczeniem ilczne listy, nadsyłane nam co parę dni przez rolników, którym do rąk wpadła *Ojczyzna*. W listach tych skarżą się rolnicy, że wszechpolacy uważają ich za bardzo nieświadomych i głupich, skoro każą im wierzyć w różne głupstwa, jakie wypisują.

Czasem jednak musimy dać przykład, jak wszechpolacy drwią sobie ze swych czytelników. Dlatego korzystamy z jednego takiego listu, jaki właśnie otrzymaliśmy. Nasz korespondent użala się na tumanienie ludzi przez *Ojczyznę* w tak ostrych słowach, że ich nie powtarzamy. Natomiast zamieszczamy ten ustęp z listu naszego korespondenta, który odnosi się do kpin z czytelników, jakie urządzają wszechpolaczkowie.

Oto co pisze nasz korespondent:

„Będąc we Lwowie przed paru dniami, kupiłem sobie na kolei *Słowo Polskie*, bo wtedy gazety wiele pisały o przyszłym namiestniku, który właśnie miał nastać. Trafiłem właśnie na artykuł o Bobrzyńskim, *Słowo* donosiło, że już jest tak jak namiestnikiem i zrozumiałem że dobrze mu życzy. Obiecało go popierać, a choć nie wiem, czy tam komu wiele przyjdzie z poparcia takich ludzi, co w kraju właściwie nic nie znaczą, ale pomyślałem: ha, widocznie dobry będzie ten przyszły namiestnik, skoro go obiecują popierać nawet wszechpolacy, którzy wiadomo, że na wszystkich nosem kręcą, choć sami ani jednej tęgiej głowy jeszcze nie pokazali.

Wracam do siebie i po paru dniach spotykam się z jednym znajomym, o którym wiem, że czyta *Ojczyznę*. „Cóż ta, pytam, myślicie o nowym namiestniku?“ „Oj to nieszczęście, odpowiada, ten nowy namiestnik; to człowiek, niech Bóg broni, zły i nieużyty. *Ojczyzna* go strasznie opisała“. A ja już nie mogę się połapać i pytam: „Jakże to go opisała, kiedy *Ojczyzna* to pismo wszechpolskie i *Słowo Polskie* także wszechpolskie, a *ono* go chwali?“ „Niech tam te *Słowo* pisze co chce, my wiemy, że *Ojczyzna* go maści okrutnie“ — odpowiada tamten. I pokazał mi to pisanie.

Rzeczywiście, miał racyę. Ale proszę mi powiedzieć, Szanowna Redakcyo *Roli*, jakże to się dzieje, że ci sami wszechpolacy raz namiestnika chwalą, a raz im on nie w smak? Przecie ludzie nie powinni robić z gęby cholewy i kręcić swojem sumieniem, jak szewc skórą? Albo to prawda, albo to; ale dwóch prawd nie ma na świecie...

— — — — — — — — — — — —

Odpowiedź jest bardzo prosta. Wszechpolacy inaczej piszą dla ludzi z miasta, których uważają za mądrych a inaczej dla chłopa, o którym myślą, że głupi i że go trzeba tumanić. Zwąchali oni, że namiestnik Bobrzyński został powitany przez całą prasę polską i narodową jako dzielny człowiek i mądry polityk. I pomyśleli sobie słusznie, że gdyby oni napisali przeciw niemu i zapowiedzieli, że będą go zwalczali, to wystawiliby się na pośmiewisko. Naturalnie że myśleli tak tylko co do miasta, bo oni sądzą, że tylko tam ludzie umieją myśleć. Natomiast mają widoczne wyobrażenie, że chłop jest głupi i że chłopu trzeba w gazetce tylko „wymyślać na panów“ i na władze, a on już pójdzie na lep wymyślania, jak wróbel na plewę. Dlatego inaczej pisali o namiestniku w *Słowie Polskiem* drukowanem dla „inteligencyi“, a inaczej w *Ojczyźnie*, przeznaczonej dla „głupiego chłopa“. Dla porównania przytaczamy jedno i drugie dosłownie.

W *Słowie Polskiem* pisali tak wszechpolacy:

Dr Bobrzyński obejmuje wysokie stanowisko w kraju, pełne odpowiedzialności wobec społeczeństwa, w chwili bardzo trudnej, wytworzonej okolicznościami niezależnemi od niego. Poprzedza go przekonanie o prawości jego charakteru, absolutnej bezinteresowności, wysokiem wykształceniu prawniczem i historycznem, niezwykłem doświadczeniu parlamentarnem i politycznem, niezmordowanej pracowitości i niepospolitej bystrości umysłu. To zapisujemy z góry na jego korzyść.

A dalej pisali:

Ze stanowiska jednego stronnictwa nie można w tej chwili oceniać przyszłego kierownika spraw krajowych. Ciężkie położenie naszego narodu wkłada na wszystkie stronnictwa obowiązek łączności w sprawach ogólnych. To też nietylko nie odmawiamy poparcia przyszłemu namiestnikowi, ale owszem oświadczamy otwarcie, iż gotowi jesteśmy popierać go w jego trudnem zadaniu, jakbyśmy to uczynili obecnie wobec każdego innego kandydata, o którego szczerze obywatelskim usposobieniu i silnem narodowem poczuciu bylibyśmy przekonani. Spodziewamy się, że w tej chwili wszystkie stronnictwa polskie, oddane gorliwie sprawie publicznej, tak samo postąpią.

Prawda, jak to pięknie brzmi?

A teraz posłuchajmy co piszą ci sami wszechpolacy w *Ojczyźnie*.

Nasamprzód rzucają się na posła Stapińskiego, za to, że bez ogródek oświadczył, iż „nie razi go, że konserwatysta zostanie namiestnikiem“. Za to otwarte powiedzenie, obrzucają wszechpolacy w *Ojczyźnie* pos. Stapińskiego obelgami, że „służy wielkiemu panu“. Nie myślimy bronić pos. Stapińskiego, od którego dzieli nas niejedno zapatrywanie; zresztą sądzimy, że z przewrotnością *Ojczyzny* sam sobie da rady. Nie możemy jednak nie zwrócić uwagi na to, jak tumanią chłopa panowie wszechpolscy. Tutaj wymyślają ludowcowi za to, że „nie razi go“ zostanie konserwatysty namiestnikiem, a tami równocześnie namiestnikowi kadzą i ledwie się nie podlizują, obiecują go popierać itd.

Ale to jeszcze nie wszystko. Popisawszy różne kłamstwa, nazwawszy świetną działalność namiestnika Bobrzyńskiego, gdy był wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej, „przeklętą“, okrzykując go „zacofanym“ tak piszą wszechpolacy w *Ojczyźnie:*

Dla nas Bobrzyński jako namiestnik jest niemożliwym. To też ze zdumieniem przyjęliśmy słowa Stapińskiego, który tak gorąco poparł najzacieklejszego konserwatystę.

Zapamiętajcie to sobie, Bracia Rolnicy! Ci sami wszechpolacy, którzy w *Słowie Polskiem* obiecali popierać namiestnika Bobrzyńskiego w *Ojczyźnie* „zdumiewają się“, że ktoś go może popierać. Czy to nie oczywiste kpiny? W *Słowie* wychwalają rozum, doświadczenie i bystrość namiestnika, w *Ojczyźnie* odsądzają go od wszystkiego. Powiedźcie, co myśleć o takich ludziach, którzy dziś piszą czarno, jutro biało?

Panowie Wszechpolacy chcieli być mądrzy, lecz trochę się przerachowali. Powiedzieli sobie:

inaczej trzeba pisać dla ludzi z miasta, inaczej dla „głupiego chłopa“. Wykazywaliśmy już nieraz, jak ci panowie okłamują ludzi. Teraz macie to czarno na białem.

Źle musi być z wszechpolakami, skoro się chwytają takiej niebezpiecznej metody, jak tonący brzytwy się chwyta. Gdy rolnik raz pozna, że go oszukują i kpią sobie z niego, to nigdy więcej nie weźmie do ręki pisemka, które uważa go za niemądrego i łatwego do oszukania. Doszły nas wieści, że już jest plan zaprzestania wydawania *Ojczyzny*. Na razie zaprzestano już dodawania dodatku ilustrowanego, który miał zjednać czytelników. Widocznie za dużo kosztuje, a za mało przynosi korzyści. Chłopi nie dali wziąć się na ładny tytuł i ładne słówka.

My, jak piszemy wyżej, witamy nowego namiestnika wyrażeniem nadziei, że potrafi silną ręką uporządkować stosunki kraju, że nie pozwoli żadnym warchołom jątrzyć i waśnić, że oceni znaczenie, jakie ma dla kraju rolnictwo i będzie się starał o jego podniesienie. Nie wypisujemy obłudnych pochwał, tak jak wszechpolacy w *Słowie Polskiem*, ani takich fałszów obliczonych na głupotę ludzką, jak ci sami wszechpolacy w *Ojczyźnie*. My czekamy, jak się ziszczą chlubne zamiary nowego namiestnika i według tego będziemy umieli względem niego się zachować.

KRONIKA.

Rocznicę trzeciego maja obchodzono uroczyście w całym kraju, gdzie tylko sięga polska mowa. Zwłaszcza po wielkich miastach obchód przybrał ogromne rozmiary. W Krakowie, gdzie wychodzi *Rola*, odbyło się wielkie nabożeństwo w kościele Maryackim w Rynku, potem ruszył wspaniały pochód na zamek wawelski, gdzie leżą prochy naszych królów. Pochód był bardzo liczny, brały udział w nim wszystkie stany, dziesiątki tysięcy, które przybyły z miasta, ze wsi, nawet z za kordonu rosyjskiego i pruskiego. Miasto było przybrane chorągwiami.

Na Wawelu do ludu zgromadzonego na dziedzińcu przemówił w podniosłych słowach profesor uniwersytetu Kazimierz Morawski, znakomity pisarz i człowiek bardzo uczony, a gorący patryota. Słowa jego w których przypomniał nasze obecne prześladowania i całe męczeństwo, jakie Polska przebyła, wywarły ogromne wrażenie.

Po południu odbyła się wielka zabawa ludowa w Parku Jordana, za miastem, która trwała do zmroku. Podczas uroczystości zebrano spore sumy na Towarzystwo szkoły ludowej. Po ulicach snuły się długo wieczorem gromadki radosne, ustrojone w kokardy narodowe, śpiewając pieśni polskie i ciesząc się chwalebną, wielką rocznicą narodową. Wprawdzie Konstytucya Trzeciego Maja nie uratowała Polski, ale pozostanie zawsze najpiękniejszem wspomnieniem, że pod koniec naszego bytu politycznego umieliśmy się zdobyć na takie wielkie dzieło. Myśli zawarte w tej konstytucyi przenikają coraz głębiej społeczeństwo polskie i każdy czuje coraz lepiej, że w zgodzie i jedności trzeba ciężką pracą dobijać się lepszej dla Ojczyzny przyszłości.

Sankcya. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez galicyjski Sejm krajowy ustawę w sprawie zezwolenia reprezentacyi powjatowej w Horodence na zaciągnięcie pożyczki 120.000 koron na budowę szpitala w Horodence.

Przeciw obieżysasom. Z Hamburga donoszą, że policya wydaliła stamtąd 19 austryackich poddanych, a 3 rosyjskich, jako „natrętnych cudzoziemców“, zaś z Szlezwiku donoszą, że policya wydaliła 32 rosyjskich i polskich robotników kolejowych i zakazała zatrudniać galicyjskich robotników przy budowlach kolejowych.

Żywcem ugotowany. W Chocimierzu pod Tłumaczem, w gorzelni, dzierżawionej przez Weissmana, zdarzył się straszny wypadek, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Para, gromadząca się w kotle, zwanym brażnikiem, wysadziła górne dno, a wrząca braha, buchając i rozlewając się na wszystkie strony, niosła śmierć zatrudnionym wtedy w gorzelni oficyalistom i robotnikom. W czasie eksplozyi kotła, tuż przed nim, stali gorzelnik, jego syn, zajęty jako praktykant gorzelniany, kasyer i palacz; wszyscy próbowali ratować się ucieczką, było już jednak za późno. Najgorzej został poparzony 16-letni syn gorzelnika, bo ciało ugotowane prawie, odlatywało od kości kawałkami, ten też zaraz w kilka godzin umarł.

Palacz poparzony na całem ciele, a najgorzej na głowie, która przedstawiała jedną wielką bryłę czerwonego mięsa, wśród strasznych bolów i jęków czeka również swej ostatniej godziny. Gorzelnikowi i kasyerowi poparzenie nie grozi śmiercią, na dłuższy jednak czas stalj się niezdolnymi do swej zawopowej pracy.

Z jaką siłą braha z kotła eksplodowała wystarczy nadmienić, że w górę wznosiła się pod powałę. znajdującą się ponad kotłem 5 dc 7 metrów, a odbiwszy się od niej, spadała na ziemię, nieszczęśliwi znaleźli się więc w istnym potopie gorącej pary i wrzącej brahy.

Pożary. Piszą z Brzeżan: W Koniuchach wybuchł wielki pożar, który w krótkim czasie pochłonął 50 budynków mieszkalnych i gospodarskich (własność 11 gospodarzy). Z tego było ubezpieczonych 9 gospodarzy w Tow. krakowskiem, 2 w „Dniestrze“. Szkoda wynosi około 15.000 koron, a była ubezpieczona na 10 tysięcy koron.

Z Kopyczyniec piszą: W dzielnicy żydowskiej miasteczka powstał pożar, który mógł był obrócić w perzynę całe miasto. Między kilkunastoma budynkami, spalił się budynek rabina Heschla Majera, oraz ruchomości, na łączną kwotę około 14 tysięcy koron. Budynki były ubezpieczone. Spłonęło także wiele ruchomości, tak, że łączna kwota szkód dochodzi do 23.000 koron.

Z Pomorzan donoszą: Miasto nasze nawiedził ogień, który oprócz budynków kilku mieszczan zniszczył także dach i wiązanie miejscowego kościoła parafalnego. Szkoda w przybliżeniu wynosi około 15.000 kor. (w tem sam kościół 8000 koron). Budynki i ruchomości były prawie wszystkie ubezpieczone w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń. Ucierpieli najwięcej żydzi, którym spaliły się ruchomości.

W gminie Sarzynie, powiatu łańcuckiego, uderzył piorun w stajnię Jakóba Wasilewicza, od której spłonęło doszczętnie pięć domów mieszkalnych wraz z siedmioma zabudowaniami gospodarczemi i zapasami żywności. — Szkoda nieubezpieczona wynosi 12.000 koron.

Dwa samobójstwa. Z Cieszanowskiego piszą: Podczas ubiegłych świąt polsko-ruskich zdarzyły się w naszym powiecie dwa wypadki samobójstwa. Mianowicie we wsi Łówczy zamożny gospodarz Stefan Samulak poderżnął sobie brzytwą gardło i brzuch. Pierw-

szej pomocy udzielił ciężko rannemu dr. Sochacki z Narola. Po prowizorycznem obandażowaniu ran odwieziono nieszczęśliwego do szpitala do Lubaczowa, gdzie w cztery dni później skonał. Przyczyną samobójstwa zatargi o grunt. W Lub'ńcu pewien gospodarz powiesił się z niewiadomej przyczyny w stodole.

Ostrożnie z bronią. Z Synowódzka donoszą: Naczelnik stacyi kolejowej w Synowódzku p. Bielecki kupił browning i poszedł z nim w towarzystwie telegrafisty p. Rudnickiego do Kółka rolniczego, gdzie siedziało dwóch żandarmów i piło piwo. P. Bielecki, chcąc pochwalić się rewolwerem, podał go żandarmowi. Nagle browning wypalił i plutonowy Jaroszewski z przestrzeloną piersią powalił się na ziemię. Rewolwer był nabity,

Nowy namiestnik.



J. E. dr. Michał Bobrzyński.

a o tem nieszczęsny nie wiedział. Rana jest śmiertelną. Jaroszewskiego odwieziono do Stryja.

Bójka w bóżnicy. Z Brodów piszą: Dnia 25-go kwietnia miał w bóżnicy mówić syonista Abramsohn z Tarnopola. Gdy rozpoczął przemówienie, wpadli chusyci i głośnem odczytywaniem psalmów, jak to zwyczajem jest w sobotę popołudniu, przeszkadzali mowcy w wygłaszaniu mowy. Rozpoczęła się zatem bitka między syonistami, socyalistami i chusytami; wyrywali lichtarze ze ścian, kawałki sprzętów i tem się tłukli. Było to widowisko oryginalne w swoim rodzaju.

Zabity przez sarnę. Do *Gazety radomskiej* donoszą: W Wielkim tygodniu z wtorku na środę nad ranem, kilku mieszkańców Woli Żychowskiej pod Niekłaniem wybrało się na polowanie. Pięciu pełniło rolę naganiaczy, a trzech stało na stanowiskach z bronią w rękach. Na oczekujących wyszła sarna, do której dał strzał Jan Solarz, a widząc, że ta po strzale zrywa się jeszcze, rzucił broń i podskoczył z nożem, aby zwierzę dobić. W chwili zbliżenia się do sarny, ta ostatnim odruchem przedśmiertnym uderzyła Solarza tak silnie w dolną część brzucha, że jednocześnie i myśliwy i zwierzę padli obok siebie trupem.

Prześladują i w grobie! Pisma donoszą, że połączone rady miejskie gmin Herne, Bankau i Hortshausen (w Westfalii) uchwaliły „porządek pogrzebowy", zakazujący umieszczania napisów polskich na grobach polskich.

Ksiądz niemiecki o szkole pruskiej. Pruski sąd karny w Raciborzu skazał na 2 miesiące więzienia jednego z proboszczów tamtejszego okręgu za to, że z kazalnicy wyrażał się ujemnie o szkole pruskiej w polskich dzielnicach. Obecnie dowiadujemy się bliższych szczegółów o tej sprawie, Przedewszystkiem stwierdzić wypada, że skazany proboszcz, X. Larose, nie jest wcale Polakiem. Pochodzi on z rzemieślniczej rodziny niemieckiej; języka polskiego nauczył się dopiero będąc księdzem; od lat dwudziestu spełnia urząd pasterski w wielkiej wsi polskiej na Górnym Śląsku. Oskarżenie opiewało, że X. L. podczas nabożeństwa dziękczynnego za żniwa mniej więcej tak przemówił do ludności:

„Mam dziś Bogu dziękować za obfite błogosławieństwo, lecz dziękować mi niepodobna. Ludność jest tak zdziczała, że zdaje się jej, jakoby bez modlitwy otrzymać musiała od Boga wszystko. Winna temu wódka, tytoń i nędzna szkoła. Szkoła wychowuje dzieci na nieokrzesańców. Dzieci uczęszczają do szkoły przez ośm lat i przez ten czas uczą się tylko tego, że mają mówić: po niemiecku, po niemiecku, po niemiecku! (Przy tych słowach miał X. L. robić znaki bicia). Czyż rodzice tych dzieci, to świnie? Czy mowa rodzinna tych dzieci, to świńska mowa? Jeżeli Wam, dzieci, tylko po niemiecku mówić wolno, to przypuszczaćby trzeba, że wasza mowa polska, to mowa świńska, że nie przystoi ona ludziom. Prawdę powiedzieć tu muszę, choćbym miał za to iść do więzienia",

Podczas rozpraw sądowych X. L. nie zaprzeczał, że kazanie jego było tej treści. Prokurator uznał to za „demagogiczne podburzanie ludności polskiej przeciwko szkoło niemieckiej" i zgłosił wniosek o ukaranie księdza L. więzieniem, co też trybunał uczynił.

Karczowanie parcel leśnych.

Namiestnictwo rozesłało ogólnik do wszystkich starostw, w którym powołuje się na reskrypt ministerstwa rolnictwa, zwracający uwagę, że w ostatnich czasach mnożą się wypadki zakupna majątków leśnych przez spekulantów, którzy po wycięciu drzewostanu w lesie, parcelują pospiesznie grunt leśny. Drobni nabywcy kupują te grunta bądź to już wykorczowane, bądź dokonują sami korczunku i wznoszą na nich budynki mieszkalne i gospodarskie.

W wielu wypadkach gleba na rozparcelowanych obszarach jest tego rodzaju, że wprawdzie przez kilka lat przynosi szczupłe plony, z czasem jednak jałowieje do tego stopnia, że dokonany korczunek nie przedstawia żadnej korzyści dla gospo-

darstwa krajowego i **nabywcy narażeni są wprost na szkodę**, a cały zysk przypada w udziale wyłącznie spekulantom.

Ztąd wynika dla władzy trudna alternatywa: bądź to trzymając się ściśle przepisów ustawy i chroniąc interesy kultury krajowej wymuszać zalesienie wykorczowanych gruntów, za czem idzie konieczność zburzenia wystawionych budynków z dotkliwą szkodą drobnych właścicieli, bądź stosując łaskę w miejsce prawa, wydawać dodatkowo pozwolenia na karczowanie z ujmą dla interesów kultury krajowej.

Jeszcze bardziej komplikuje się sprawa, jeśli grunta leśne, nabyte przez spekulantów i rozparcelowane po dokonaniu wyrębu są obciążone służebnościami prawa poboru drzewa.

We wszystkich tego rodzaju wypadkach tłumaczą się drobni nabywcy bądź mniemaniem, że pozwolenie korczunku miało być udzielone poprzedniemu właścicielowi i że na tej podstawie dokonano korczunku, bądź też podnoszą, że nie wiedzieli o przepisie ustawy, wzbraniającym korczunku bez pozwolenia władzy, ani o karygodności takiego postępowania i o wynikłym stąd obowiązku ponownego zalesienia gruntów wykarczowanych.

Gdyby zaś byli wiedzieli o braku pozwolenia karczunkowego i znali odnośne przepisy ustawowe, to nigdy nie byliby ciężko zapracowanego grosza obracali na zakupno ziemi, która — jako obciążona przymusem zalesienia — nie ma dla nich żadnej wartości.

Tak brzmią powtarzające się nieustannie skargi drobnych posiadaczy gruntów.

Aby zatem łaknącą ziemi ludność uchronić od szkody, a z drugiej strony zabezpieczyć interesy kultury krajowej, zaleca okólnik pouczać jak najobszerniejsze koła ludności o postanowieniach §§. 2, 3 i 4 ustawy lasowej, przyczem kłaść się ma szczególny nacisk na okoliczność, **że obowiązek zalesienia gruntu leśnego przywiązany jest do tego gruntu bez względu na zmianę osoby właściciela.**

Zaleca również okólnik zwracać baczną uwagę na przebieg będących w toku i dokonanych parcelacyj gruntów leśnych w powiecie, aby skoro tylko nabywcy przystąpią do wyrębu drzewostanu na zakupionych gruntach leśnych — można było wkroczyć jak najenergiczniej dla zapobieżenia dewastacyi i zmianom uprawy tych gruntów i zastosować w danym razie z całą surowością postanowienia karne ustawy lasowej.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

37) (Ciąg dalszy).

Urwał i przez chwilę słuchał, czy nie obudzi już w operatorze nagniotków jakiego sympatycznego oddźwięku. Lecz Jokodama w tej chwili, przysiadłszy w kuczki, zdawał się być całkowicie pochłoniętym rozglądaniem dostojnych pięt.

— Bałwan! — pomyślał.

I po chwili ciągnął dalej!

— Ja to wiem. Jak się tylko zejdzie dwóch — trzech panów oficerów, to zaraz — a to źle, a tamto możnaby lepiej, a ten głupiec, a tamten safanduła, i tak dalej. Nieprawdaż?

Jokodamie z poza nóg widać było tylko czubek włosów na poruszającej się nerwowo głowie.

Kuropatkin przechylił się nieco w jego stronę.

— Nieprawdaż, co? A ty może nie słyszałeś, co ja tu mówiłem?

Jokodama zerwał się z twarzą nalaną krwią, co zresztą można było przypisać także pochylonej pozycyi.

— Jakże nie! A jakże, prawda, święte słowa waszego prewoschoditielstwa!

— Więc i ty słyszałeś, co? Więc i u ciebie tam rozpuszczają języki?

— O, i jak rozpuszczają! A to źle, a to tamten safanduła i tak. Nie rozumiem nawet jak to tak można.

Kuropatkin opadł na wezgłowie.

— Hm, hm! Widzisz więc, widzisz. Taka już nasza ruska natura. A od takiej krytyki — wiadoma rzecz — jeden tylko krok do niesubordydynacyi, do świadomego wypaczania otrzymanych rozkazów na swoje kopyto. Ech, tych panów krytykujących, tych krzykaczów gdyby mi się udało wyłapać! Gdyby tak znalazł się jaki człowiek rozumny, a zręczny!...

W tej chwili Jokodama znów przysiadł do nóg.

— Ty, słuchaj, nie bardzo tak, mógłbyś już skończyć. Ot lepiej słuchaj, co ja tu tobie tego...

Jokodama obejrzał się jakby z pewnym przestrachem.

— Ja już natychmiast! Jeszcze oskrobnąć raz, drugi i koniec. Zaraz skończę.

— No, jak tam sobie uważasz. Ale słuchajże, co ja tu mówię. Gdyby się tedy — jak powiadam — znalazł jakiś człowiek rozumny, dobry patryota, który pojmuje, że taki stan rzeczy nie może do dobrego doprowadzić. a dopomógł mi w tem... Ach!

Urwał raptem i rzucił gwałtownie nogą.

— Zaciąłeś mnie, zdaje się!?

Jokodama, nie odwracając twarzy, pochylił się nad pudełkiem.

— Nic, nic, to nic, to natychmiast przestanie. Tak potrzeba było.

— Bobyś już skończył z tem. Ja tu, widzisz, coś ważniejszego mam teraz. Powiem szczerze, że mam co do ciebie pewne plany. Właśnie mówiono mi tu o tobie kiedyś, jako o takim człowieku rozumnym a sprytnym...

W tej chwili Jokodama z trzaskiem zamknął pudełko i powstawszy, spojrzał mu w oczy dziwnie zmienionym, błyszczącym wzrokiem.

Kuropatkin mimowoli uśmiechnął się pod wąsem.

— Kontent jesteś z siebie? To dobrze, to oznacza, że jesteś człowiekiem sumiennym, który doznaje radości w poczuciu dobrze przez się wypełnionego zadania.

— O, tak, ja zawsze staram się wypełnić to, co, według mnie, wypełnić jest moim obowiązkiem.

Zlekka uderzony tonem odpowiedzi, Kuropatkin spojrzał na niego przymrużonemi oczami.

— M-tak! To dobrze, dobrze! Tak mi właśnie o tobie mówiono. Otóż widzisz, przypuszczam,

*) „Niech żyje Japonia"!

że jesteś człowiekiem, szczerze życzącym zwycięstwa Rosyi?

— O, tak. tak!

— I rozumiesz, że jakieś podziemne prądy w armii do sukcesu tego bynajmniej przyczynić się nie mogą?

— O, tak, doskonale to rozumiem!

— I — oczywiście — to cię smuci, jako dobrego patryotę?

— Nadzwyczajnie!

Kuropałkin powstał z sofy i bosemi nogami zaczął przechadzać się po kobiercu.

Jokodama z uśmiechem, który jednak momentalnie utonął w kątach ust, pośpiesznie pochylił się po buty.

— Wasze prewoschoditelstwo pozwoli?

Kuropatkin machnął ręką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

A. M. Haczów. Otrzymane 2 K. W. Olsza Otrzymane 2 K. N. K. Łuka. Otrzymane 2 K. J. G. Jarosław. Wysyłamy. F. F. Biadoliny. Wysyłamy. J. P. J. B. W. S. Roztoka. Dobrze, zmieniamy. J. K. Kaczaki. Kasety wysłane, razem z niemi klisze, niestety, prześwietlone. Trzeba krócej eksponować. Na korespondencyę mogilańską czekamy do tej pory. Gdzie się podziała? Prosimy przysłać i szczęść Boże w podróży! Serdeczne pozdrowienia i prośba o pamięć. Gazetka wysyła się, jak było pisane.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 5 maja 1908).

Silna pozycya rynków amerykańskich i wywołana nią zwyżka cen w Niemczech, dała się odczuć i na giełdach monarchii. — Wprawdzie spekulacya na baissę stara się usilnie o uzyskanie silniejszej podstawy, wszystko to jednak nie potrafi zaprzeczyć faktów, że brak zapasów, z którymi możnaby przejść do nowej kampanii jest niewątpliwym, a nowe urodzaje nie zapowiadają się bynajmniej świetnie. Co do żyta i pszenicy, nawet cieplejsza pora nie potrafi wynagrodzić dotychczasowego zastoju wegetacyi i widoki na plon tych artykułów nie mogą być optymistyczne.

W uwzględnieniu tych momentów, odbył się dzisiejszy nasz targ w usposobieniu silnem, a ceny cokolwiek znowu się podniosły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·50—12·75 kor., czerwoną od 12·30—12·60 kor., żyto 10·40—11·00 kor., jęczmień 7·30—7·70, owies 7·30—7·80, groch zwykły 11·20—11·95, groch Victoria 11·95—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·60—8·00, bobik 7·45—7·70, kukurydza stara 00·00—00·00 kor., nowa 8·15—8·40 kor., Cinquantino 8·70—9·20 kor., otręby pszenne 6·25—6·45, otręby żytnie 6·50—6·70, rzepak 15·50—16·00, koniczyna nasienna czerw. 90·00—125·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 5. maja b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 113, cieląt 499, owiec i kóz 3, nierogacizny 344. Razem 959 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 66·00 — 70·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 54·00—90.00 k., nierogaciznę tuczną 100·00—114·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 108·00—144·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 200·00—400·00 k., krowy 80·00—160·00 kor., buhajki i jałówki 59·00—140·00 kor., cielęta 22·00—55·00 kor., owce i kozy 24·00—32·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 776, na konsumcyę innych gmin kraju 170, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 13, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

LW: 41602/908

Ogłoszenie.

W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy p. Stryj, w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kenty, w Miłocinie p. Rzeszów, w Suchodole p. Krosno zaczyna się rok szkolny 1908/9 z dniem 1-go lipca b. r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa 3 lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 K. półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu kraj. t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 Kor. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy **najpóźniej do 15 czerwca b. r.** do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla dołączyć:

1. metrykę urodzenia, na dowód, że kandydat ukończył 15 lat;
2. świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza;
3. świadectwo szkolne z ukończeniem szkoły ludowej;
4. świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie dnia 24-go kwietnia 1908.

Piotrowski.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.